

SFINGOWANY WYROK

Michał Bierzyński „Sęp” urodził się w 1924 r. w Łodzi. Od 1941 r. działał w Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), od kwietnia do lipca 1944 r. w oddziale Narodowych Sił Zbrojnych na południowej Lubelszczyźnie, następnie zgłosił się do „ludowego” Wojska Polskiego i został wcielony do stacjonującego w Chełmie Lubelskim 5. Pułku Artylerii Zmotoryzowanej. Aresztowany w październiku 1944 r. za nieujawnienie przynależności do NSZ, został osadzony w obozie karnym w Woli Karczewskiej koło Otwocka, gdzie był świadkiem egzekucji wielu żołnierzy. Wraz z kompanią karną trafił na warszawską Pragę. Uciekł w styczniu 1945 r. Do końca marca ukrywał się, po czym w Warszawie uzyskał kontakt z formacją NOW (Okręg Białystok), gdzie do jesieni 1945 r. był zastępcą dowódcy oddziału partyzantskiego NOW „Biebrzy”, a następnie dowódcą patrolu P ogotowia Akcji Społecznej podlegającego dowódcy batalionu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Jedwabne i okolice) Bogdanowi Śleszyńskiemu „Łosiowi”. W styczniu 1947 r. został szefem PAS w Komendzie Powiatu NZW Łomża Północna – podlegały mu wszystkie oddziały leśne NZW z tego terenu. Jednocześnie nadal dowodził oddziałem PAS. Był jednym z najlepszych dowódców polowych Komendy Okręgu NZW Białystok. Kilkrotnie odniósł zwycięstwo w starciach z grupami operacyjnymi KBW-UB, zadając im ciężkie straty (między innymi 23 października 1945 r. koło Jedwabnego), czterokrotnie zajmował miasteczko Jedwabne, rozbijał okoliczne posterunki milicji, skutecznie likwidował agenturę UB. Nigdy nie poniósł porażki. Po wielu latach niektórzy żołnierze NZW, szczególnie z Komendy Powiatu NZW Łomża Północna, zarzucali mu zbyt szybkie wydawanie i wykonywanie wyroków śmierci w sytuacjach nazbyt wątpliwych. Ujawnił się w kwietniu 1947 r. w PUBP w Łomży. Aresztowany 5 września 1947 r. Jerzy Kutak

Jerzy Kutak, OBEP IPN Białystok

Przeszedł ciężkie śledztwo w Łomży i w Białymstoku, o czym opowiadał w sposób następujący:

„[...] Gdzieś w październiku lub listopadzie, którejś nocy otwierają się drzwi do mojej celi [w areszcie PUBP w Łomży]:

– Wychodzić – usłyszałem. Już nie prowadzili mnie na górę, ale na parterze była taka pusta sala. Na ścianach wisiały pejcze, kije, jakiś łańcuch wisiał, kajdanki. Spojrzałem na to i pomyślałem, że chyba jakaś wykańczalnia tu jest, wykończą tu mnie. Stały tam takie dwa drewniane kozły, a w końcu długi drąg. Wiążą mi ręce. Podsunęli krzesło, kazali mi na nim usiąść. Pomiedzy ręce wsunęli mi kolana i pod kolanami przesunęli kij. Tych łobuzów było czterech.

– Do góry! – padł rozkaz. Podnieśli mnie, od razu przewróciłem się głową do dołu. Wtedy ten kij oparli na tych kozłach. No i tak wiszę. W końcu tak to zaczęło boleć, że zacząłem prosić, żeby mnie dobili:

– Zastrzelcie panowie, nie mordujcie tak. – Po chwili usłyszałem, że coś zabrzęczało koło głowy i nagle pakują do nosa lejek i przez lejek leją coś. No, myślałem, że się topię. Woda wyszła ustami i rozmaicie. Coś oni tam ryczeli, ale nie wiedziałem co. Słyszałem tylko:

– Przyznaj się, przyznaj się, bandyto! – Oberwałem parę kopniaków i w końcu zrzucili mnie razem z tym drągkiem na podłogę. Rozwiązali mi ręce, podciągnęli pod ścianę i posadzili na podłodze. Wyleciała ze mnie reszta wody i pytają się:

– No jak, przyznasz się? Co dzień tak będzie. Masz wszystkich wydać. Gdzie komendant powiatu, gdzie komendant okręgu, gdzie punkt kontaktowy, gdzie meliny, wszystko! – Ja jednak nic nie odpowiadałem, bo wiedziałem przecież, że było ujawnienie, więc punkty zostały zmienione, kontakty też.

No, w każdym bądź razie na nic nie odpowiadałem, bo oni za szybko się zabrali do mnie. Od razu tak mnie stłukli, że już prawie nieprzytomny byłem. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, to już tłukli, a potem to już tylko było dobicie.

Gdy wreszcie trochę oprzytomniałem, nabrałem sił, podnieśli mnie i któryś mówi:

– Wyłaż – i znowu, trzymając pod ręce, prowadzą mnie pod celę.

Pamiętam, że ile razy wprowadzali mnie do jakiegokolwiek pomieszczenia, gdzie miało być śledztwo, to pytałem:

– Ma pan broń?

– A co was to obchodzi? – zwykle pytał się groźnie śledczy.

– Zastrzel mnie pan.

– Ty, nie bądź taki cwaniak, najpierw musisz powiedzieć wszystko.

– Nic nie powiem, bo jestem ujawniony, nic wam nie powiem, nieśłusznie mnie aresztowaliście, łamiecie prawo... – itd. w ten sposób, i karuzela zaczynała się od nowa.

W końcu przestali mnie wzywać na śledztwo, nikt mnie nawet nie dotknął i chyba w listopadzie wywieźli mnie do Białegostoku [...].

No i 5 maja 1948 r. sprawa. Skuli, popętali, wsadzili do karetki i powieźli. Nie pamiętam, na której to ulicy było, gdzie to ta sprawa była. Dopiero sędzia kazał rozwiązać mi ręce. Jakaś kobieta była prokuratorem. Oprócz tego sędzia, sekretarka i jeszcze ktoś, no i dwóch ubowców, wojsko.

No i odczytuje mi akt oskarżenia. Bierzyńskiemu Michałowi ps. »Sęp« zarzuca się to, to. Słyszę, że tu mi zarzucają sprawy po ujawnieniu, a przed ujawnieniem nic. No, odczytali mi to wszystko. Przerwa. Wyprowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia, posiedziałem i wprowadzają na odczytanie wyroku. Odczytują wyrok. Za to, za to, za to:

– Kara śmierci... – sędzia przerwał i popatrzył na mnie i pyta się:

– Co oskarżony ma do powiedzenia w ostatnim swoim słowie?

– Nic. – Wtedy zaczął dalej czytać: ...z zamianą na dożywotnie przebywanie w więzieniu. – A potem jak zaczął czytać, że z artykułu tego to 10 lat, z następnego 15 lat, z innego znowu 15, to mi naliczył chyba ze 300 czy 200 lat więzienia. No i to wszystko.

Wyprowadzili mnie, przewieźli samochodem i z powrotem do celi, ale już do innej, na dole, nr 5. Jak później dowiedziałem się, była to cela kaesowców. Wpakowano mnie tam. I znowu byłem sam. Obiadu już mi nie dali. Przed kolacją otwierają się drzwi i staje w nich starszy sierżant Pająk – wiem, że miał takie nazwisko – i mówi:

– To co? Doczekałeś się, bratku. Ach, będę miał satysfakcję cię rozwalić. – Patrzę na niego zdziwiony: o czym on mówi? – myślę. Zauważył moje zdziwienie.

– No tak, taak. No co myślisz? Dostałeś dożywocie? Karę śmierci masz. – Powiedział to, no i poszedł sobie. Już nie wiedziałem, co myśleć. Postawili mnie w takiej sytuacji, że nie byłem pewny, czy ja mam karę śmierci w końcu, czy ja mam dożywocie.



Na drugi dzień upewnili mnie, że jednak mam karę śmierci. Ni stąd, ni zowąd wywołują mnie. Idę na górę, do jakiegoś pomieszczenia. Eleganckie, ładne pomieszczenie, kraty w oknach. Strażnik powiedział:

– Siadajcie – i wyszedł. Siedzę przed biurkiem i czekam. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi dwóch: jeden w cywilu, widać, że dystyngowany facet, drugi w mundurze, z dystynkcjami kapitana. Oficer stanął z boku i oparł się o krzesło, a drugi stoi obok i patrzy na mnie i w końcu mówi:

– Jestem z ministerstwa. – Przerwał, jakby czekając na wrażenie, jakie na mnie robi. Ja nic nie mówię. Przedstawia się:

– Jestem szefem X Departamentu, płk Różański. – Ja wiedziałem, że X Departament to jest kontrwywiad.

– Pseudonim »Sęp« mieliście, tak?

– Tak.

– Jaki wyrok zapadł? – Zmieszałem się, bo nie wiedziałem już, co odpowiedzieć, ale w końcu mówię:

– Dożywocie.

– Nieprawda – mówi spokojnie – macie karę śmierci. Szkoda, że z wami wcześniej się nie zobaczyłem, bo może ta kara śmierci ominęłaby was, ale jeszcze może ominąć. Jeszcze pozostaje wniosek do prezydenta o ulaskawienie. Możecie skorzystać z tego, tylko jeden warunek. Chyba się spodziewacie, czego od was żądam?

– Spodziewam się, ale na pewno tego, co jest niemożliwe.

– Daj mi pułkownika, inaczej potkniesz naprawdę śledzia.

– Jakiego pułkownika?

– Daj mi »Błękitka«. Wiesz, gdzie on jest. Znasz jego punkty. My wiemy, że on po starych punktach też potrafi chodzić.

– Dziwię się panu, panie pułkowniku – powiedziałem. – Pan, szef kontrwywiadu, spodziewa się, że ja wiem, gdzie jest komendant okręgu. Chyba pan się orientuje, że jeżeli jest aresztowany ktoś, kto z nim pracował albo wiedział o nim dużo, to wszystkie punkty są pozmieniane.

– Hm, potkniesz śledzia – powiedział Różański.

– Dziwię się, że takiego gówniarza tylu ludzi słuchało – podkreślił z naciskiem kapitan i powiedział do Różańskiego, jakby nim rządził:

– Chodź pan – i wyszli. A czy to był Różański – nie wiem. Tak tylko przedstawił się. Do Żyda był podobny.

No i oni mnie dopiero postawili w takim żałosnym położeniu, nastroju, że jednak mam karę śmierci. Można sobie wyobrazić, jakie to jest życie – codziennie czekać na wyrok. A nie znałem tej całej procedury: ile to trzeba czekać na wykonanie wyroku, jakie są zasady postępowania wobec skazanych na karę śmierci. No i tak czekałem dzień po dniu [...].

[Któregoś dnia] drzwi [celi] się otwierają, stanął w nich cywil z obandażowaną głową i łuuup, wpada pchnięty do środka. Potknął się i upadł na twarz, na beton. Tobotki (koc i rzeczy) wypadły mu z ręki, bandaż na głowie przekręcił się i odchylił. W drzwiach stało dwóch ubowców i jeden do drugiego mówi:

– Weź no, zabierz to – i pokazał na tobotek i koc leżącego na podłodze mężczyzny. Jak zamknęły drzwi, przewróciłem go twarzą do góry, podnoszę go, spojrzałem na twarz i raptem poznaję, że to »Cygan«, Janek Skowroński¹.

– »Sęp« – odezwał się stąbym głosem.

– Co ty Janek tu robisz? – i posadziłem na taboret. Widzę, że obandażowaną nogę trzyma skurczoną, lewą rękę zgiętą, całkowicie sparaliżowaną, też trzyma przy sobie. Twarz bardzo żółta, śladów bicia jednak nie zauważyłem.

– A co z tobą jest?

– No, postrzelany jestem. W szpitalu byłem.

– Słuchaj, Janek. Jak cię aresztowali? Jak to było? – Opowiedział mi jak to było, że był gdzieś tam na zabawie czy coś takiego, ubowcy tam przyjechali, on wyskoczył przez okno, uciekał, został ranny w nogę, przewrócił się, nie mógł uciekać.

– Kiedy do mnie dobiegali – opowiadał – to ostatnim pociskiem strzeliłem sobie w głowę, ale patrz, tak fatalnie, kula poszła rykoszetem i zerwała mi część czaszki. – Jak opowiadał, stracił w tym momencie przytomność, przekłuli go dwa razy bagnetem w prawą pierś – rzeczywiście, miał tam blizny.

Od tego jego opowiadania to aż ciarki mi po plecach chodziły. »Cygana« nic nie mówił, że poszedł na współpracę. O tym dowiedziałem się dopiero we Wronkach. Nie zauważyłem jednak, żeby próbował wyciągnąć ze mnie jakieś punkty czy kontakty. Raczej chyba nie. Raz tylko coś napomknął o »Ciemnym«² – to byli koledzy. Spytał się:

– Jak tam »Ciemny«? Żyje, czy nie?

– Nie wiem – odparłem – gdy byłem aresztowany, to on jeszcze chodził.

»Cygana« był niemal w połowie sparaliżowany, chodzić mógł tylko skulony w pół, powłócząc nogą. W toalecie to pomagałem mu, spodnie opuszczałem i zakładałem, bo jego prawa ręka, chociaż nie sparaliżowana, ale też nie była w pełni sprawna.

Pomagałem mu więc ubierać się, odbierałem za niego pożywienie, podawałem mu łóżkę – no trochę byłem przy nim jak sanitariusz. Bandaż na jego głowie był sztywny, jakby taka czapka, tylko u góry była dziura. Bandaż był szeroki. To była raczej jakby opaska. To nakładało się jak beret. On to zdejmował i pokazywał mi tę bliznę po pocisku, to widać było, że pod nią wszystko się ruszało, drgało. Mówił, że ma tam założoną jakąś blachę srebrną czy coś. Jak mówił, to ten bandaż ma dla ochrony, żeby gdzieś się nie uderzył, bo to jest bardzo czułe miejsce.

Być może, że to była prowokacja ze strony UB, że dali go do mojej celi, by coś ode mnie wyciągnął, w każdym bądź razie rozmawialiśmy jak koledzy o dawnych sprawach, ale o nowych – o tym, co robiłem z »Ciemnym« po ujawnieniu – to na ten temat nie rozmawialiśmy. Dużo mu pytań stawiałem, bo chciałem wiedzieć, w jakich okolicznościach był aresztowany, jakie śledztwo przechodził, itd. Pamiętam tylko tyle, że raz tak powiedział:

– Ja kary śmierci to nie dostanę. Śledztwo już zakończone. Kary śmierci nie dostanę, wiesz, bo się ujawniłem i nic mi nie będzie groziło.

– Czy kary śmierci nie dostaniesz, to nie wiadomo, przecież ty jesteś w celi śmierci. To jest cela dla kaesowców. – Pamiętam, że jak był żółty, to biały się zrobił, jak to usłyszał.

– Niemożliwe.

– Możliwe. Tu innego wyroku nie dają.

No i jakoś z nim przesiedziałem, nie pamiętam już ile czasu (nie więcej niż dwa miesiące), aż do momentu, gdy którejś nocy wyprowadzili mnie z celi na rozstrzelanie. O godz. 11 w nocy drzwi celi otworzyły się, »Cyganiowi« kazali cofnąć się pod samą ścianę, a mnie kazali podejść tyłem do drzwi. Drućmiem zawiązała mi ręce, no i pomyślałem sobie, że to już pewnie prowadzą na rozstrzelanie. Potem kazali mi się odwrócić do nich i wejść do celi. Na progu stanął jakiś facet w cywilu, obok niego dwóch wojskowych, po drugiej stronie korytarza też dwóch wojskowych z automatami i on sprawdza mi moje personalia: nazwisko, imię, data urodzenia, przynależność do organizacji, kiedy aresztowany, jaki sąd sądził:

– Wojskowy Sąd Rejonowy.

– Tak, skazał was na karę śmierci itd. – Zamknął kajet i rozkazał:

– Wychodzić. – No i prowadzą mnie korytarzem. A tam był taki zwyczaj, że jak o tej godzinie więźniowie słyszeli w celach, że ktoś jest prowadzony, słyszeli kroki – a wiadano już, że od godz. 11 do 12 czy 1 w nocy wykonuje się wyroki śmierci – a więc, że wojsko idzie i otwierają drzwi do celi, i wyprowadzają, to tylko na rozstrzelanie, bo to właśnie ta pora. No i jak prowadzili mnie, to zaraz rozległy się w celach okrzyki:

– Odezwij się! Kto jesteś! Pseudonim podaj! Niech żyje Polska – okrzyki rozlegały się to tu, to tu. No to ci strażnicy uciszali ich, waląc kluczami w drzwi, zza których według nich słychać było te okrzyki. Odkrzyknąłem im więc:

– »Sępa! – I w tym momencie kolbą dostałem w plecy, między łopatki.

– Milcz! – rzucił groźnie strażnik. – Ani słowa! – A tu dalej słychać okrzyki:

– Niech żyje Polska! Żegnaj kolego! – Już nie jestem w stanie tego powtórzyć, bo to naprawdę był taki moment, że... Wiem, że coś tam jednak odkrzyknąłem:

– Niech żyje Polska Niepodległa! – I znowu oberwałem, i wreszcie wyprowadzili mnie na dwór, na plac administracyjny. Nie znam tego obejścia, bo nie byłem tu wypuszczany. No i idziemy. Z tyłu i z przodu szło za mną dwóch, a po bokach po jednym strażniku. Z tyłu szedł właśnie ten ubowiec Komar, który przysłuchiwał mnie w Białymstoku, i mówi:

– Nareszcie będę miał satysfakcję, cię łupnę. Ty sukinsynu, bandyto taki owaki. – Ja jednak nie odzywałem się.

– Wiesz, gdzie idziesz?! – zawarczał i nie czekając na moją odpowiedź, dodał:

– Idziesz na rozstrzelanie. Nareszcie wykonam wyrok. – No i zaczynają pomiędzy sobą rozmawiać: Ty zrobisz tak, ty tak – wydawał instrukcje postępowania dla każdego z nich przy wykonaniu wyroku. Nagle ten cywil – szedł z lewej strony – powiedział:

– Milczeć, towarzysze. – Nie odzywał się. Niby ich uciszał, a wszystko przecież było sfingowane, pozorowane.

W tym budynku była taka piwnica, w której były tylko same kraty. Drzwi się otworzyły i wpuścili mnie tam. Postawili mnie pod ścianę, zamkneli drzwi, światło zapalili. Patrzę: w białym kitlu jakiś facet stoi za kratami. No i ten w cywilu przedstawia się, że jest prokuratorem, ten jest lekarzem, a reszta to grupa egzekucyjna (właśnie takiego określenia – grupa, a nie pluton – użył). No i odczytuje mi wyrok i mówi:

– Zostaniecie rozstrzelani nakazem Wojskowego Sądu Rejonowego dnia takiego i takiego. – Odszedł na bok. Padł rozkaz:

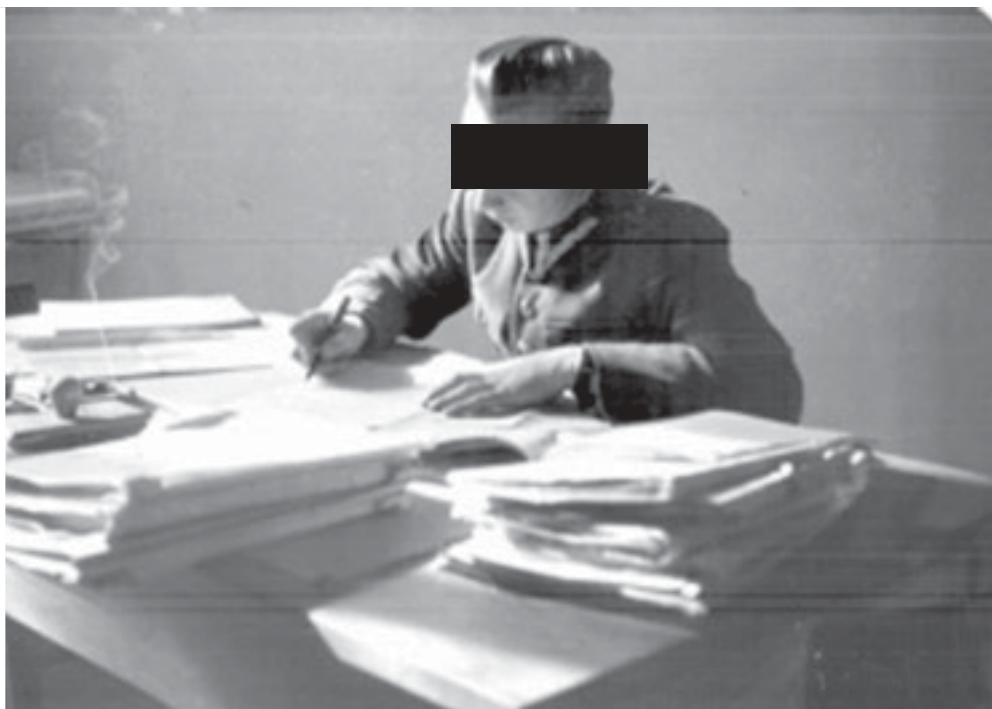
– Odbezpieczyć broń. – Odbezpieczyli automaty. Przyglądam się temu i jakoś tak absurdalnie wprost ciekawi mnie, jak ja będę stał w stosunku do nich ze związanymi rękami, czy przodem, czy tyłem, czy jak? Patrzę na nich i w tym momencie przyszedł jakby przebłysk, że jakby to była pozoracja:

– A może jednak nie. – Wydali mi się jakoś zbyt mało poważni jak na wykonywanie takiego zadania.

Nagle światło gaśnie i sypią się strzały. No, trudno sobie wyobrazić ten moment. Żyję i jednocześnie nie wiem, czy żyję. Może tak jest na tamtym świecie – myślę – bo dookoła jest ciemno. Jednocześnie pomyślałem, że nie słyszałem przecież rykoszetów, gdyby kule były prawdziwe, to odbijałyby się od ścian, przecież z automatów strzelali. Tych serii było chyba ze cztery: trru, trrum, trrum, trrum! i pada rozkaz:

– Przerwać ogień! – a ja to słyszę. Cholera, to znaczy, że żyję!

– Światło! – zapaliło się światło. Patrzę na mnie, a ja na nich. No, to była metoda, która słabego człowieka mogła załamać i zabić nawet. Ja, przynajmniej, do śmierci, do walk, do



Oficer śledczy przy pracy – biurowej

rozstrzeliwań, byłem przyzwyczajony, bo widziałem to, sam to robiłem, dzięki temu może właśnie przeżyłem. Nie byłem, jak to się mówi, miękki. Któryś z nich podszedł do krat i mówi:

– Skurwysynu, i ty jeszcze nie leżysz? – Myśleli, że na serce może umrę, albo co.

– Wychodź! – któryś powiedział ze wściekłością. Nie pamiętam już, jak stamtąd wyszedłem, czy nogi drżały, czy nie. Po chwili znowu znalazłem się na placu administracyjnym i widzę, że prowadzą mnie do budynku administracyjnego. Znaleźliśmy się w jakimś gabinecie. Dwóch tylko weszło ze mną. Za biurkiem siedział jakiś cywil. A to przecież było w nocy. Patrzy na mnie i po chwili powiedział:

– Rozwiązać ręce. – Odkręcili ten drut, zacząłem od razu rozmasowywać nadgarstki, bo drut był porządnie ściśnięty. A urzędnik – zorientowałem się potem, że to był naczelnik więzienia – w tym czasie rozkłada jakiś papier i odczytuje mi decyzję Bieruta: że prezydent skorzystał z łaski – pieprzy coś tam – i zamienił karę śmierci na dożywocie.

– Otrzymaliście wyrok dożywotni. Wyprowadzić! – A to przecież była nieprawda, bo ja zamianę na dożywocie miałem od razu w sądzie, ale że mnie tak kołowali, to nie byłem pewny. Łatwo jest człowieka zgnębić, skołować.

Wprowadzili mnie i znalazłem się w tej samej celi. »Cygan« się zerwał, bo leżał na sienniku leżącym na betonie (światło w celi cały czas się paliło). Patrzy tak, strażnik powiedział do mnie:

– Pakuj się – i zamkną drzwi. No to ja tam co? – nic nie miałem do tego pakowania. A »Cygan« dalej na mnie patrzy i nie bardzo rozumie, co się dzieje:

- Michał, duch czy to ty? Żyjesz?
 - No, żyję. – »Cygan« przeżegnał się i mówi:
 - A ja byłem pewny, że cię rozstrzelali.
 - Taak, byłem na karze śmierci, tylko nie wykonali. – No pożegnaliśmy się, ucałowaliśmy się nawet.
 - Do widzenia.
 - Mnie chyba nie rozstrzelają, co? – jeszcze raz spytał wileńskiej »Cygan«.
 - Wiesz co, ta cela jest szczęśliwa, chyba cię nie rozstrzelają – odpowiedziałem. – Jak mnie nie rozstrzelali, to i ciebie nie rozstrzelają.
 - Cześć.
 - Cześć.
 - Wychodzić, wychodzić! – poganiał strażnik. I więcej »Cygana« już nie widziałem. Podobno go rozstrzelali. No i właśnie dopiero we Wronkach ktoś pochodzący z tych terenów powiedział, że »Cygan« doprowadził do aresztowania wielu ludzi. Potrzebne mu to było. On był naiwny, ale że miał taką pamięć, żeby tylu ludzi wydać.
- Za jakiś tydzień wywieźli mnie do Wronek [...]”.

Relację opracował Jerzy Kutak. Została przez niego nagrana w 1993 r. Fragmenty wspomnień „Sępa” dotyczących działalności jego oddziału opublikowane zostały (pod redakcją autora) pod tytułem *Blisko śmierci* w piśmie „Karta”, nr 14 z 1994 r., s. 30–49. Michał Bierzyński został zwolniony z więzienia w 1956 r.

¹ Jan Skowroński „Cygan” ur. w 1922 r.), ppor. Od 1942 r. w NSZ. We wrześniu 1944 r. wstąpił do PUBP w Wysokim Mazowieckiem, woj. białostockie. Po ukończeniu w lutym 1945 r. Centralnej Szkoły MBP w Lublinie mianowany szefem PUBP w Wyrzysku, woj. bydgoskie, skąd zdezerterował i wstąpił do działającego w pow. Wysokie Mazowieckie oddziału NSZ Feliksa Łuniewskiego „Żbika”. Od sierpnia 1945 r. w ochronie sztabu okręgu NZW Białystok. Od listopada 1945 r. do końca lutego 1946 r. w III Wileńskiej Brygadzie NZW. W kwietniu 1946 r. mianowany szefem Wydziału I w Komendzie Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie. Ujawnił się w kwietniu 1947 r. i kil-ka dni później powrócił do konspiracji. Mianowany szefem PAS w Komendzie Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie, jednocześnie dowódca oddziału PAS. Aresztowany 3 VII 1947 r. po walce z grupą operacyjną. Raniony próbował odebrać sobie życie, strzelając w głowę. Natychmiast przewieziony do szpitala, przeżył. Wydał co najmniej kilkadziesiąt osób z siatki konspiracyjnej, które aresztowano. Skazany przez WSR w Białymstoku na karę śmierci i stracony. Dowódcą plutonu egzekucyjnego był Efraim (później Edward) Kisler z WUBP, zmarły w tym roku przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej w Gdańsku.

² Tadeusz Narkiewicz „Ciemny”, por. – od 1943 r. w NSZ. Jesienią 1944 r. zgłosił się do ludowego WP. Wiosną 1945 r. zdezerterował. Mianowany dowódcą patrolu ochrony Komendy Okręgu NZW Białystok. Od października 1945 r. do końca lutego 1946 r. w III Wileńskiej Brygadzie NZW, następnie ponownie dowódca patrolu ochrony sztabu Okręgu, następnie szef PAS w Komendzie Powiatu Łomża Południowa, od marca 1947 r. komendant Powiatu NZW Łomża, jednocześnie komendant Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie. Zginął 6 IX 1947 r. koło wsi Czochanie Góra (pow. Wysokie Mazowieckie) w walce z grupą operacyjną. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.